

Prowadzący i zgłoszeni programowi:

W LUTYM biorą udział następujący artyści:

M. K. Rymkiewicz 1. Zgłoszenie w Paryżu przyjmujące wyrażenie dla Główny Nar.
Niemiejsza Anna Adams, Ben Clément z Paris, Otto
Hans w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10
Wallengasse, A. Oppelt, 38, 39, Rosenbadstr. 2
M. Dukes, I. Hlemmingsse z Krakowa, cześć teatru
Küste nr. 2., Herr. Schütz, 1. Wallzeile 14
Henry St. Herr. Wolleke z Berlina, 78
Haasenstein et Vogler, G. L. Daube et Comp
Friedrich, 6, Margarine Str. 10
22, W. Kellisch w Krakowie

OZGŁOSZENIA przyjmują, nie za opłatą, 344 o-
biektów objętych jednego wieczoru, dobowymi dodatkami.

Szkamły w rubryce „Nadestane“

30 ct. od wiersza.

Rozkład jazdy

Cesarsko-królewsko uprzywilejowanej

KOLEI GALICYJSKIEJ KAROLA LUDWIKA

począwszy od dnia 20. maja 1884.

Liczby oznaczone obwódką czarną wskazują porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

Zegar Buda-Peszteński wyprzedza Pragski o 18, a Berliński o 23 minut, w porównaniu zaś z Petersburgskim spóźnia się o 45, a z Bukareszteńskim o 29 minut.

Z Krakowa do Podwoleczysk									
Stacje									
Kilometry	Pociąg pociągany Nr. 1		Pociąg pociągany Nr. 3		Pociąg pociągany Nr. 5		Pociąg pociągany Nr. 7		Pociąg pociągany Nr. 17
	I. II. kl.	I. II. kl.	I. II. kl.	I. II. kl.	I. II. kl.	I. II. kl.	I. II. kl.	I. II. kl.	I. II. kl.
Berlin	Odjazd 9.6								
Wrocław	Przyjazd 12.1								
Wiedeń	Odjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków	Przyjazd 11.1								
Kraków									

L WÓW d 10. maja.

(Pobyt p. namiestnika we Wiedniu. — Sejm zbiera się dopiero w jesieni. — Sprawa decentralizacji kolejowej. — Czas, Politik i Neue fr. Presse o kolei północnej. — Sprawy kolejowe. — Z rajechnego. — Nowa sprawa tatarska. — Przedstawienie sprawy tatarskiej.)

Pan namiestnik Zaleski bawi od wczoraj we Wiedniu. Pobyt jego ma mieć na celu porozumienie się z kół decydujących co do kwestii dokonania przerwy w jesieni sesji sejmowej i co do kandydatur na opróżnioną stolicę arcybiskupa łacińskiego we Lwowie.

Co do tej ostatniej sprawy, to o ile wiemy, rzecz waży się pomiędzy dwoma kandydatami na serjo: pomiędzy ks. Dunajewskim, który forsę swoją kandydaturę z góry we Wiedniu i w Rzymie, a ks. Morawskim, który znów osobiście żadnych zabiegów nie czyni.

Podług najświeższych wiadomości z Wiednia, jest już prawie pewnem, że obrady Rady państwa przeciągną się aż do pierwszej połowy czerwca, w którym to razie nie będzie sejm gajicyjski teraz zwołany! Mówia nawet, że oprócz sprawy indemnizacyjnej galicyjskiej, i ustawy należnościowa ma być jeszcze w tej sesji zatwierdzona. Minister finansów zatwierdził też ostatniej stawić na jako warunek przeprowadzenia spraw innych, których domaga się albo pojedyncze kluby prawicy, albo cała prawica.

Sprawa decentralizacji kolejowej znów ugrzęzła. Ministerstwo uchwaliszy nową organizację rządowych kolei, w której, jak głoszą, miano, chociaż w małym mierze, uwzględnić postulat delegacji naszej, przestało rzecz całą do ministerstwa wojny, chcąc się pierw z niem porozumieć, zanim przedłoży plan organizacji koronie do sankcji. Dla nas obecnie jest sprawa najważniejsza. Wcale nie przemawialiśmy za tem, aby se zmiany ustawy gorzelnianej robić wobec ministerstwa kwestię *aut. aut.* Ubiłabymy to powadze nawet delegacji naszej. Krzywdą stała się właścicielom gorzeln podolskich, ale w każdym razie nie jest to sprawa o ogólnej doniosłości dla kraju, jak jest sprawa decentralizacji kolejowej. Zatwierdzenie tej sprawy w myśl postulatów delegacji zawisło wyłącznie od rządu. Delegacja nasza powinna więc użyć wpływu swego, jaki tylko mieć może, a żeby nowy plan organizacji kolejowej nie wypadł wbrew interesom krajowym.

Niechac przysparzać trudności ministerstwu hr. Taffego, odczytaliśmy żądania nasze dawniejsze co do rozszerzenia autonomii krajowej na późniejsze czasy, gdy się utrwali stanowisko prawicy w Radzie państwa, a już tylko mamy obecnie na oku nie sprawy zasadnicze, ale drugorzędne znaczenia. Jeżeli i na tem polu za obecnego ministerstwa nie nie moglibyśmy przeprowadzić, to w kraju stawilibyśmy sobie powszechnie pytanie, jaki cel był i jest popierania dzisiejszego ministerstwa. A stawianie powszechnie tego pytania byłoby objawem ważnym i doprowadziłoby do zwrotu w polityce kraju, wcale niepożądanego tak dla obecnego ministerstwa jak i dla naszej delegacji, mianowicie wobec kończącej się kadencji Rady państwa, która w jesieni po raz ostatni się zbiera.

Wielka panuje konsternacja w dziennikach, które przyjęły na siebie rolę obrońców ugody rządowej z koleją północną, mianowicie w *Neue freie Presse*, w krakowskim *Czasie*, praskiej *Politik* itd. Ostatnią ucieczką ich po doznanej w Radzie państwa porażce radykalnej, jest jeszcze hasło nowej ugody. Gorączkowo chwytają się one myśli nowych rokowań ugody z zarządem kolei północnej, dowodząc na różne sposoby, że wówczas możnaby zabezpieczyć naładowanie interesu ludności, bez narażenia skarbu państwa na jakieś zagadkowe, ale straszne niebezpieczeństwa. Najlepszym zaś dowodem, jak dalece nacągane, nieszczerze, doktrynerskie argumenty przeciwników objęcia na rachunek państwa tej złotodajnej linii, najlepiej dowodzi fakt, że *Czas* i *Politik* utrzymują, że inkameracja wzmocniłaby centralizację i nacisk germanizacyjny w rzeczach kolejowych, gdy równocześnie *Neue freie Presse* lamentuje w niebor osy przeciwko Herbstowi z tego powodu, iż on „wspólnie z Herbstem i z prawicą” od radejczy się za inkamerację, nie bacząc, że zajęcie przez państwo takiej linii, jak kolei północnej, która przetrza kraj o mieszanym pod względem narodowościowym ludności, wyjdzie na korzyść federalizmowi i wzmocni system znarodowienia kolei żelaznych.

A zatem *Czas*, *Politik* i *Neue freie Presse*, chociaż do jednego zmierzają celu, ale wręcz przeciwnymi zmuszone są posługiwać frazesami

dla osłonięcia swoich dążeń. Czy taką broń walczy prawda?

Wiener Allg. Ztg. donosi, że nawet w kółach akcjonariuszów kolei północnej idea inkameracji zyskuje zwolenników. Na giełdzie obiegają nawet cyfry, które mają służyć za klucz do rokowań w tej sprawie. Mianowicie mają żądać akcjonariusze 160 zrt. renty rocznej od akcji, których wartość nominalna wynosi 1.000 zrt., rząd zaś ma być podobno zdecydowanym do przyznania 140 zrt. renty. Ceny te odpowiadałyby kursowi 3.200, ewentualnie 2.400 zrt. czyli oprocentowaniu po 16 a względnie 14%, każdej akcji.

Nieprawdą, szanowna redakcja *Czasu*, jakie to byłoby „niebezpieczeństwo” dla skarbu państwa nabyć kolej, która przynosi tak wysokie dochody!

Ten sam dziennik donosi, że w kółach głównych akcjonariuszów kolei Lwowsko-Czerniowieckiej postanowiono głosować na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu, zwołanem na 21. bm., tak za budowę kolei Lwów-Zółkiew-Rawa, jak również także i za budowę kolei bukowin. Ma być uchwalona nowa emisja akcji dla uzyskania kapitału na pokrycie kosztów budowy.

W Pieszczycy toczą się pomiędzy delegatami węgierskiego i austriackiego ministerstwa handlu ostateczne uklady co do organizacji kolei Strij-Munkacs. Węgierscy członkowie konferencji nie tają się z zamiarem ściągnięcia na tę linię transportów z galicyjskiej kolei Transwersalnej, poczynając od Strija, przez odpowiednie obniżki taryfowe.

O przebiegu rozprawy nad ustawą przeciw socjalizmowi, której ostateczny rezultat dotychczas nie jest wiadomy, podają dzienniki następujące szczegóły. Dyskusję rozpoczął spokojnie i poważnie mówią Stauffenberg, z partii „wolnościowej”, w której wyjaśnił, jak powstała ustawa, że nie jest skierowana przeciw ludzkości, wyznającym zakłady socjalistyczne, ale przeciw wybrakom zapaleńców, okazało się jednak, że w praktyce inaczej wyglądała, niż uchwalono w zasadzie. Wskutek ustawy utworzyła się niebezpieczna sytuacja, zaczęto tajnie agitować, a stosunki w Niemczech stały się podobnymi do tych, jakie istnieją w Moskwie. Dopiero po wydaniu ustawy Mostowska *Freiheit* analizowała przystęp do ludu robotniczego. Jeżeli ustawa uchwalona na trzy lata ma trwać tak długo, aż socjalizm zostanie wykorzeniony, to nie będzie temu końca. Mówca sądzi, że rząd nie obostrzy ogólnego ustawodawstwa, jak tego Windthorst żąda. Prasa rządowa używa ustawy przeciw socjalizmowi, aby jątrzyć partje wzajemnie. Jest to jawny fakt, tak samo jak to, że od wprowadzenia ustawy datuje się ogólna reakcja. Mówca zakończył wezwaniem, aby wniosek rządowy odrzucono jako składowy dla społeczeństwa, co lewica przyjęła oklaskami.

Minnigerode wykazywał, że ustawa jest konieczną do zwalczania anarchizmu, a między socjalizmem a anarchizmem nie istnieje zasadnicza różnica. Co do tajnej agitacji, to istniała ona tak przed ustawą, jak i po niej. Mówca dziwi się „wolnościowemu”, że są przeciw ustawie, choć tylko przy jej pomocy zwyciężyli w wyborach przeciw socjalistycznym kandydatom. Zwraca się także przeciw centrum, a w końcu twierdzi, że wobec anarchistycznych objawów w Austrii, tem bardziej wskazany jest przyjęcie ustawy.

Windthorst mówi: Centrum jest w ogóle przeciw ustawom wyjątkowym, od dziesięciu bowiem lat cierpi bardziej niż socjaliści. Wyborcy centrum żądają odrzucenia ustawy, kwestja jednak jest tak poważna, że każdy musi głosić podług osobistego przekonania. Mówi on tylko w swoim imieniu, ale całe centrum, popierając zasady socjalistyczne, nie może się zgodzić, aby ustawę czyniła trwałą instytucją. Uciśk musi doprowadzić do eksplozji, jak tego przykład w Moskwie. Dalej przemawiał Windthorst za środkami represyjnymi przeciw anarchizmowi, do czego dają jego wnioski. Przeciwnicy socjalizmowi może skutecznie walczyć tylko kościoł, dlatego kościołowi należy dać zupełną swobodę. Jeżeli rządy i rząd odrzuca jego wnioski, to nie spadnie wino na centrum, że ustawa stanie się kwestją przyszłych wyborów.

Nacjonal-liberał Marquardsen przemawiał za przedłożeniem ustawy, ponieważ sytuacja jest taka sama, jak w r. 1878 i 1880. Socjalista Frohme oświadczył, że jeżeli prawica łączy socjalistów z anarchistami, to ci pierwsi walczyć chcą na prawnej drodze, a jeżeli ustawa przedłożona zostanie, to hańba za ten stan wyjątkowy niech spadnie na prawicę. Za ustawą przemawiał dalej wolnokonserwatywny (ze

stronictwa ściśle ministerjalnego) hr. Behr, a po nim w imieniu Alzatyków zabrał głos ks. Winterer, który w świetnej mowie wykazał, że socjaliści są pokrewni anarchizmem, a różnica polega tylko na temperamencie. Oba kierunki należy zwalczać, ale nie ustawami wyjątkowymi, tylko religią i reformami. Dwie rzeczy wyhodowały w Prusach rozwieleniony socjalizm: kulturkampf i przesadna idea państwa. Usiłowania, aby zapewnić państwu wszechwładztwo w sprawach kościoła, przygotowały wszechwładztwo na polu ekonomicznym. Socjaliści mówią: Co może państwo Bismarka, to może także i państwo Bebla. W końcu oświadczył, że Alzatyków będą głosować za wnioskami Windthorsta, większość zaś za odrzuceniem ustawy, ponieważ Alzatyków pragną zwalczania socjalizmu, ale nie jednostek, wyznających te zasady.

Na tem zakończył się pierwszy dzień dyskusji, drugiego dnia przemawiał Bismark. Rezultatu głosowania oczekiwać należy lada chwila.

Interpelacja, którą wczoraj przez Raicza wniósł postawie słowiański w przedl. Izbie posłów, okazuje, do jakiego rozkiełznania doprowadziło pobłażanie najsłabszym wybrakom teutonów w południowo-słowiańskich okolicach Austrii, skoro organa władzy publicznej targają się przemocą swoją urzędową przeciw wspólnemu sztafardowi państwowemu, przeciw chorągwi czarno-żółtej. Niedawno temu w mieście Slovenska Bystrzyca (Windisch-Feistritz) w południowej Styrii był mityng słowiański, na lokalu mityngowym wywieszono chorągiew czarno-żółtą. Wtem od burmistrza nadchodził rozkaz zdjęcia tej chorągwi; sądzono, że to mityfikacja, więc nie słuchano podejrzanego rozkazu; ale wkrótce przybyli żandarmi, i rozkaz ponowili pod grozą bagnetów — więc go spełniono. Kiedy się rozszła wiadomość o tym wypadku, nikt nie dawał wiary; ale był na mityngu obecny i deputowany Wosznjak, ten potwierdził że tak było w istocie, dodając, iż żandarmi tem rozkaz motywowali, że chorągiew czarno-żółta mogłaby wywołać demonstrację „inaczej myślących”. W ogorodku zaś przedmiej-skim bawiła się banda teutończyków, wyspiewując pieśni i wnosząc toasty prusofilskie. Według loiki c. k. żandarmów, powinni oni sami odpruć sznurki od swoich czapek i oderwać kusasy od szabel, jako czarno-żółte, więc mogące wywołać demonstrację „inaczej myślących”, a nawet gdyby c. k. wojsko wystąpiło z swoją chorągwią, c. k. żandarmi powinni ją zwinąć ze względu, że się ona prusofilom nie podoba.

Dyrekcja kolei północnej rzuciła się na wszystkie strony, aby złagodzić umysły. Tak np. donosi *Neue Presse* z Berna, i to nawet telegramem: „Kolej północna już od kilku tygodni rokuje wprost z Izby handlową i gminą, względem ważnych spraw lokalnych, które są regulacją i rozszerzeniem dworca w Bernie, budowanie nowych ramp dla węgla, urządzanie pociągów dla robotników po bardzo zniżonych cenach, zaprowadzenie pociągów omnibusowych do najbliższych okolic, założenie stacji frachtowej w Auspitz, tudzież wielu przystanków przy budkach strażniczych, zaprowadzenie biletów turystrycznych, retencyj i abonamentowych, wyjątkowe taryfy dla węgla, znaczne skrócenie terminów dostawy między Bernem a Wiedniem, uwzględnienie drukarni morawskich i t. p.”

Otoż taki długi szereg, z dodatkami „i tam dalej”! Takich grzechów dopuszczała się kolej północna w Bernie, głównem ognisku przemysłu austriackiego, centralizmu i teutonizmu! Gospodarka kolei północnej jest ścią żydowska, jak to już wyknięto w ostatnim naszym artykule (IV) o kolei północnej: drzeć tylko bezwzględnie, dość krowe aż do krwi, nie nie żołąc — a nagle robić koncesje, gdy się ta gospodarka urywa! Ciekawość wyraża na początku komunikatu zaprzeczanie Rotszyldom gazetę „juz od kilku tygodni” — czemuż nie od kilkunastu lat?... Ale co warto obietnic kolei północnej, dowodzi fakt następujący. Jak wiadomo, kolej ta ogromne porobiła przyrzeczenia klubowi czeskiemu pod względem narodowościowym, słowiańskim, — i co się okazuje? Oto, urzędników swoich na Morawie, niechających użyć się po czesku, dyrekcja postanowiła umieszczać na Szlązku i w Galicji!

Nowy zwrot w sprawie kolei północnej, któryśmy wczoraj podnieśli, opisują w ten sam co do treści sposób także dzienniki, które nam i wszystkim, dającym do upaństwienia, zarzucały ni mniej ni więcej, tylko komunizm! Już i one, chociaż niechętnie, osławiają się z owym komunizmem, i przynajmniej, że wszystko dają do upaństwienia. Pod tym względem winniśmy nadto dodać, że prawdopodobnie kolej północna sama poprosi o upaństwienie, gdyż ze strony państwa, tj. rządu i parlamentu jako pierwszy, nieodzowny warunek nowej ugody musi stać się zasada, i to praktycznie poręczona, że państwo

ma prawo kierować taryfami kolei północnej, wobec tego zaś warunkiem klika rotszyldowska będzie wolała upaństwienie „na podstawie prawa i słusznosci” według Herbst’a i komisji kolejowej, a niezawodnie już i rządu. Klucze tej sprawy nie chodzi o same tylko dywidendy i superdywidendy z akcji, jakkolwiek dotąd były lichwiarskie — akcje bowiem nie wszystkie są w jej ręku, i niezawodnie już dawno znaczne ich części się pozbyła, skoro obiegają w rękach kulis gieldy wiedeńskiej, tj. żydów, grających nie całymi partjami, ale kilkunastoma lub kilkoma akcjami. Dzierżyła ona i dźwierz jeszcze monopol żelaza i węgla w najbardziej własnie przemysłowych okolicach Austrii i we Wiedniu, mieście jednomilionowem — zjadł ona czerpała i czerpie zyski olbrzymie. Z drugiej zaś strony, gdyby kolej uparła się, i ani ugody „słusznej” nie przyjmowała, ani wykupu „słusznego” — to rzecz łatwa, pozostawić akcjonariuszom cały tor z przynależnościami, ale bez prawa prowadzenia ruchu, i zbudować nowy tor równoległy.

Zresztą jest rzeczą pewną, że ministerstwo handlu stanowczo dąży do upaństwienia — ale przeciwny jest temu minister skarbu Dunajewski, który, jak donosi dzisiaj telegram *Pokroku*, i o czem zresztą oddawna wiemy, pragnie przedłożyć na drugi rok budżet bez niedoboru, i dlatego umywa ręce od wszelkich wydatków nowych.

Ale daremna jego praca doprowadzenia budżetu do równowagi drogą mechaniczną — przez zaprowadzanie nowych podatków, sztuczne wyrubowywanie dawnych przez finansowe tłumaczenie przepisów i ustaw skarbowych i bezwzględne ściąganie zaległości. Na posiedzeniu Izby posłów z d. 8. odezwał się z obu stron Izby głosy najpoważniejsze za inkameracją już nie tylko kolei północnej, ale Lloyd’a tryesteńskiego i Towarzystwa żegluga dunajowej, aby ratować produkcję rolniczą, przemysł i handel drogą jedynie możliwą, tj. zniżenia i uproszczenia taryf przewozowych, tudzież przez budowę kanałów.

Korespondencja „Gaz. Nar.”

Rzym d. 6. maja.

Król wrócił w niedzielę rano z Turynu z następcą tronu, a królowa została jeszcze na parę tygodni przy matce. Zaraz zaś po swoim powrocie przewodniczył Radzie ministrów, która się zebrała pod jego prezydencją i trwała kilka godzin.

D. 1. maja senat i Izba poselska odbyły pierwsze swoje posiedzenia po ferjach wielkanocnych. Zrazu senatorów i posłów było bardzo mało; ale pogórka, iż ogłoszone zostaną w *Gazzetta ufficiale* nazwiska posłów opieszałych, poskutkowało i niebawem Izba znalazła się w liczbie prawem przepisanej do głosowania i uchwalania ustaw. Obrady teatniej się wyłącznie są poświęcone budżetowi ministerstwa finansów i wnioskowi do drobniejszych uchwał czysto miejscowe mających znaczenie. Interpelacja w senacie, dotycząca polityki wewnętrznej, jaką wniósł senator Zini, nie otrzymała na teraz odpowiedzi; p. Depretis, jako minister spraw wewnętrznych odezwał się do późniejszego czasu, a mianowicie do dyskusji nad budżetem swego wydziału.

Wczoraj rozdano posłom nowe „ugody kolejowe”. Koleje włoskie podzielone oddają się na dwie główne sieci: adriatycką i śródziemną, ciągnące się przez całą długość Półwyspu, stąd i zowad władz Apenińskiego wybrzeża.

Zarząd adriatyckiej sieci powierzony zostanie dawnemu towarzystwu kolei południowych, na czele którego stoją hr. Bastogi i senator Balduino; administrację zaś sieci śródziemnej obejmują nowe towarzystwo, związane pod przewodnictwem senatora Allieviego i zakładu „*Banca Generale*”, którego on jest dyrektorem. Kapitał tego ostatniego związku wynosi 135 milionów. Żadnego bankiera ani kapitalisty cudzoziemskiego nie chciano przypuścić do udziału w tem towarzystwie czysto włoskiem, chociaż najznakomitsi kapitaliści zagraniczni usilnie się domagali akcji. Nawet Bleicherodera, popieranego przez ambasadę niemiecką, odprawiono z kwitkiem. Włosi chcą być u siebie, obracać własnymi kapitałami, dzielić się sami ogromnymi zyskami, jakie sprawowanie kolei zapewnia, a dawny okrzyk Juliusza II.: *Fuori i barbari!* precz z barbarzyńcami! staje się ich hasłem. Jakoż ciężkie żądło rozczarowanie dla kapitalistów europejskich, spotręgających, iż Włosi obchodzą się już bez nich dzisiaj mogą, i że żadnemu cudzoziemcowi nie dają robić interesów w swoim kraju, który był niegdyś wyjątkiem dla obcych kapitałów. Trzecia sieć, kolei syberyjskich wydzierżawiona zostanie także na lat 60 znanemu tamczemu bogaczowi Florio, właścicielowi parostatków, noszących jego nazwisko.

Dnia 30. kwietnia odkopano w willi Borghese pod murami Rzymu, i przeniesiono do kościoła na Janikulu kości dziesięciu ochotników, poległych w 1849 w obronie rzeczypospolitej rzymskiej przeciwko wojskom marszałka Oudinot, usiłującym przywrócić rządy Piusa IX. Podług *Observatore Romano*, były to popióły kapłana Podolaka, Polaka, dwóch braci Achibugi, Włochów, i pięciu innych żołnierzy nieznanego pochodzenia. Wszystkie jednak inne dzienniki tutejsze utrzymują, że kapitan ten nazywał się nie Podolak, ale Padulak, i był z Morawy rodem. Zapewne któryś z ochotników polskich, dotąd żyjących, co brali udział w pamiętnej obronie Rzymu d. 30. kwietnia 1849 r., potrafi rozstrzygnąć to zagadnienie, i powiedzieć nam, czy kapitan ów był rzeczywiście Polakiem, i czy bezimienni towarzysze, obok niego polegli, należeli do naszej narodowości.

W przeniesieniu tych kości, dla słoty wzięto udział nie więcej jak 600 osób. Znajdował się tam dawny generał i minister rzeczypospolitej rzymskiej Galletti, inny generał Haug, Menotti Garibaldi, postawie Nicotera i Crispi, i wielu innych radykalistów.

Mów też kilka z rzędu powiedziano pomimo deszczu. Mowy te były jaskrawe, zbyt jaskrawe. P. Crispi skorzystał ze sposobności pamiątki nieboszczyka rzeczypospolitej rzymskiej, aby wypalić siarczystą orację przeciwko papieżowi, nie jako rządu doczesnemu, lecz jako władzy duchownej. Życzył, aby ustało we Włoszech panowanie zabobonu, i wygłosił inne tym podobne, równie piękne i chrześcijańskie pomysły!

Kiedy się p. Crispi rozgadał, wymowa jego, jak na chyłbionego trybuna przystało, granic nie zna! Jakoż przysłałoby nam doprawdy żałować, gdyby rzeczywiście kości polskie dostarczyły były wiatku do tak wstrętnych nam deklaracji!

Oczigodny nasz męczennik ks. biskup Krasinski przybędzie jutro do Rzymu. Niektórzy Polacy będą go oczekiwali na dworcu kolei. W Bolonii o g. 3ciej po północy ks. Krasinski powitany był przez p. Buszczyńskiego, przez panią Malwinę Ogonską i przez trzy inne Polki; we Florencji zaś przez Teofila Lenartowicza i Artura Wołyńskiego.

Biskup Strossmayer przybył także do Rzymu.

Gdzie są oni?

Warsz. Dzieniwnik... Że też nie możemy się obejść bez tego pisma, a właściwie ono bez nas! Owoż *Dzieniwnik* Warsz. poświęcił znowu obszerny artykuł Polakom, przyciem uczył wzmianką i *Gazetę Narodową*. Dalipan, honor po naszej stronie, my bowiem nigdy nie ośmielilibyśmy się postawić p. Szczebalskiego w jednym rzędzie z Mirosławskim, tem mniej z Mickiewiczem, jak on to uczynił z nami... Zrobił to w najwznowszymi swoim raporcie o obecnem usposobieniu społeczeństwa polskiego.

„Nie ma narodu — powiada *Dzieniwnik* — gotowego bardziej czcić swoje autorytety i słuchać ich bezwarunkowo, ja Polacy; to zasadnicza pomiędzy nami a nami różnica. Poszanowaniu przez nich tradycji często wypada nam nawet postrząścić. Pod pewnym względem Polacy są najkonserwatywniejszym narodem na świecie. Oto dlaczego trudno się Polakom pozbyć poczucia, że Moskal jest z samej natury wrogiem Polaka, poczucia, w którym wierzili ich ojcowie i dziadowie, które głosili wielki poeta Mickiewicz i wielki generał Mirosławski, które i teraz głoszą wlecy publicyści *Dziennika Północnego* i *Gazety Narodowej*. Bardzo głębokie były słowa Milintyna, który pisał do cara: „Polakom w ogólności brak najbardziej krytycznego kierunku rozumu i tej samodzielnej myśli, która jest konieczna, ażeby wytrwać przeciwko jednolitej entuzjazmowi masy.”

„Zdaje się, że poważniejsze traktowanie rzeczy przez obecną szkołę i sam duch czasu nie były bez wpływu na społeczeństwo polskie; romantyzm i w niem słabnie nieco, a liczba ludzi, myślących samodzielnie i wprowadzających do swoich poglądów krytykę, wzrasta. Lecz jeżeli w społeczeństwie polskim są już — a może i w Niemale już liczbie — tacy ludzie, to mało posiada ono jeszcze ludzi, ośmielających się wypowiadać głośno swój sposób myślenia, nieusankcjonowany przez uznane ogólnie w społeczeństwie autorytety i zrywających z tradycją. Wielka to szkoda dla nas, a większa jeszcze dla samego tutejszego kraju. W nim, jeżeli spostrzeżenia nasze nas nie mylą, istnieją dwa prądy, z których jeden w kierunku zbliżenia się ku Moskwie. Lecz prąd ten nie śmie dać znać o sobie, a rząd moskiewski i społeczeństwo moskiewskie naturalnie nie dostrzegają go, gdy tymczasem słyszy jawnie i codziennie wymyślanie polskich gazet zagranicznych i spotręga uparte milczenie prasy warszawskiej.”

W tym tonie błądzący *Dzieniwnik* jeszcze dłużej. Rozpoczął p. Szczebalski od tego, że nie

POGADANKA.

(Nieszczęśliwa dola kobiet w Anglii. — Co jest fundamentem rządów pantofowych? — Rzecz o wiecu w Narodnym Domu z dołączeniem traktatu o OO. bazylianach, z którego czytelnik poczyta się może o garbarstwie buczackiem, o regułach klastycznych, o kłacy hucelskiej, Plewnie, jakoteż o cienkich jesuitach i o grubych bazylianach. — Stolarstwo i fryzjerstwo wobec unii.)

Pojąć nie mogę jak w Anglii, gdzie kobiety oddają się z zamiłowaniem koniurnemu sportowi, wzmacniającemu siły muskularne, może pięć piękna, opatrzone silną pięścią, dać się do tego stopnia uciśkać żywiołowi brzydkiemu, aby aż znalazł się jakiś p. Macfarlane, któryby podnosił w Izbie wniosek, by prawo niedozwalające pastwienia się nad zwierzętami, rozciągnąć swoją opiekę nad koroną stworzenia t. j. kobietą. Jest to najwyraźniejszy ślad Darwinizmu wliście kobietę do odmian i gatunków zoologii. Coś podobnego u nas niebywało. Zdarza się wpawdzie iż jakiś czułościowy małżonek nazwie połowicę swoją kotecką, zdarza się także iż użyje do niej mniej klubnego epitetu jaszczurki, ale są to figury poetyczne — a bez poezji w poezji małżeńskiem ani rusz! Proszę jednak i po trzecieciu nikt z nas nie powinien tak ubliżać rodowi niewiedziemu syfakcji, i jako Polak, który musi być z zacięciem ryckości i kurtoazji, wściekły na na orogich brytanów Angielskich, żyć aby swych pięści popróbowali raczej na

grzbietach powstańców egipskich, i współzując każdy raz, który spada na niebieskookie blondynki Albionu. Zale to jednak są czyste ludzkiej natury i sprawy bitych angielsk nie rozszerzają się tak mocno, gdyby niedotykała zarazem mojego kronikarskiego jestestwa; tymczasem wniosek p. Macfarlane, który petitem kroniki codziennej doszedł do wiadomości szanownych państwa, unicestwił cały mój nader zrzęcznie, dowiecnie i głęboko zredagowany artykuł, a w takich razach staje się mąż piora bardziej gniewnym aniżeli Rusin na wiecu. Rzecz tak się miała.

Pewna kolorowa (zapomniałem czy modra czy też zielona) korespondencja w pewnym piśmie zarzuca *Gazecie*, brak poszanowania dla śmiertni i podśmiertnia „Towarzystwa”, które odgrywało sobie teatr amatorski w tutejszem kasynie mieszczackiem. Otoż ja poczułem obowiązek zrehabilitowania *Gazety* i chcąc zatrzeć ślady tej niełojalności, chciałem napisać rzecz o gonitwach myśliwskich, zwłaszcza iż dotąd żadne pismo lwowskie nie popisało się turfoznawstwem, a tylko niektóre ograniczają się na podanie nagiego faktu, iż ten a ten pan uładował rogiaczka a tamten znowu psa i t. d. Chciałem, jak mówię, napisać o właściwościach tego sportu i chciałem poradzić naszym panom aby oprócz ćwiczeń szermierczych także i konia zażyły coby dla nich było bardzo higienicznie i zdrowo, coby wyrabiałoby potrzebne siły do panowania nad mężczyźniami i do trzymania ich pod panofelami i coby wreszcie stosunkowo mniej nawet kosztowało od innych modnych a drogiej przyjemności, które w rezultacie żadnego pożytku nie przynoszą. Ale rady owe na nic się teraz nie przydadzą, że względu na stosunki angielskie, gdzie, mimo jazdy konnej są ko-

biety tak nieszczęśliwymi istotami i stoją pod obuchem John Bullów. Kobiety tedy, jak wiad, niewyrabiają sobie stanowiska ani gimnastyki ani innego tego rodzaju rzeczy, tylko tem co Goethe nazwał: *Das ewig Weibliche*, a czego po nim nikt jaśnień niewytyłomaczył. Stuznie twierdził prowensański przyszły, iż bez kobiet byłoby ludzkie dzikiemi cieleciami i zrozumieli to śnać doskonale nasi Russini, którzy w niedziele na wiecu ugarinowali sałe odprawy w Domu Narodnym kwiatami najwykwintniejszych *żenszczyzn*, aby w toku zapachowych dyskusji nie popaść w akcję gwałtu, a jak szanowny mój kolega, sprawodawca z owego wiecu niedawno pisał, to ten wiec dzięki tylko obecności tych kwiatów ruskich, przybrał przyzwolite formy i uchronił go, jako Lacha, od pożarcia.

Zważywszy na to, iż kwestja bazylianokobornimilsko-jenuicka rozwijała się na dobre, że jest pulchna jak licho typowej popadajki a tak tłusta, jak nieprzymierzający prostobow grecko-katolickie w Zarwanicy — pozwolę sobie o niej kilka słów powiedzieć.

Najpierw życzę, że jestem w tej sprawie kompetentniejszy aniżeli np. recenzent teatralny *Czasu*, który wychodząc ze stanowiska, iż po tem wielkiego meża poznać można w tłumie, że tylko to robi, czego nie umie, przynajmniej czytelnikom, iż na operze nie a nie się nie zna a następnie wypilił głęboki pogląd krytyczny o naszym; albo też niżej ks. Śleszyński, który zadziwiał nas swego czasu projektami likwidacyjnymi.

Jestem kompetentny pisać o zakonie bazylianckim, bo jestem uczniem buczackiej „wprawy”, tj. chołdziłem niegdyś do szkół buczackich, w którym to mieście kwitnie garbarstwo

skór wołowych, cielęcych i jagnięcych, a oprócz tego praktykują OO. bazylianie garbowanie skór studeńskich, utrzymując prócz takiej garbarni także i gimnazjum, gdzie w chwilach wolnych od operacji garbarskich, można się jeszcze o różnych innych, już do planu nauk gimnazjalnych należących przedmiotach, poczytać. Chodzi mi więc przedewszystkiem o to, aby sprostać mylnie zapatrywaniu mnych braci w Unii jako zakon bazylianów w tak kwitnącym znajduje się stanie, że reformatoryja jest wprost niepotrzebna, i że wyzukiwanie błędów w organizacji jego, jest szukaniem płam na słońcu.

Było to podczas wojny moskiewsko-tureckiej, kiedy Moskalie poświęcali setki tysięcy wybrańego ludu, aby tylko uderzyć w milicję, pod panowaniem tureckim, dzwony cerkiewne i sprawić tym odgłosem dzwonów pewną przyjemność swoim braciom, jeżdżącym pod obuchem Osmanów. Gorączkowo oczekiwano upadku Plewny. Kiedy po drucie telegraficznym przybiegła do Buczacza wiadomość o zdobyciu Plewny, której — jak się później dowiedzieliśmy — bronik bohaterski Osman — nie mała była radość między ojcami jakoteż między uczniami. Uroczystości dnia tego, obserwowana w Buczaczu, dała się chyba porównać z dniem, w którym przypadały imieniny ks. Rektora. Mieliśmy dnia tego trudną bardzo lekcję gramatyki greckiej, której niżej podpisany ani w ząb nie umiał. Jako laszko miałem w Buczaczu pech wielki, to też książd profesor nie miał nic pilniejszego do roboty, jak pytać mnie z tych nieznanych dla mnie poglądów Curtiusa. Już dotychczas był zaproszenie na czarną kawę, już już oczigodny Ojciec wyjmował notatkę by wpisać w nią fatalną dla mnie siódmkę, co w cywilnym, zastudenckim świecie powszechnie trój-

ką zowią, kiedy drzwi rozwarły się na oścież a w nich ukazała się, płożąca radością twarz ks. X., referenta spraw wojennych. „Plewna wzięta nasza” — były jego słowa. Książd profesor zapomniał o Curtiusie, o jego nieszczęśliwej oiarze, o szkole i o wszystkich swych elewach a tylko porwał się z miejsca i wybiegł szybkim krokiem na kurytarz, gdzie czekało nań więcej ojców, którzy zostawili w domu nawet niezbędne papafiki i pospieszyli na konferencję, jakby mieli radzić nad dalszym strategicznym planem.

Myślałem że „Plewna” jest imieniem jakiej zbląkanej duszyczki, z której nawrócenia powinno się cieszyć więcej niżali z 99 przykładnych owiec i dopiero później dowiedziałem się, że Plewna nazywa się pewna warownia, którą pewien lud zdobył, który jest widać w kuzynostwie z ojcami, kiedy ci własność jego, swoją własnością nazwali. Otoż „Plewna wzięta nasza” należy do klasy późniejszych już ruskich hućników, tej rasy mieszannej z ojca Moskale a z matki ruskiej.

Zakon jest przedewszystkiem zakonem, i choćbyśmy wszyscy żyjący na świecie z habi-tów, z kraty klasztornej i zreszty dyscypliny, żarty sobie stroić mieli, to sama słusznosc nakazuje nam uznać prawo władzy kościelnej, wglądania w stosunki zakonne i reformy spaczonych reguł. Później dowiedziałem się iż zakonnik musi o oznaczonej godzinie być w domu, że czas jego uregulowany jest stanem normami, że wolność jego ograniczona zakonnymi przepisami; znając jednak tryb życia bazylianów, widziałem w nim ideał wolności ludzkiej i był nawet czas — kiedy przedstawiałem sobie idealnie wolnego, i niepodległego człowieka w zakonniku reguły Bazylię.

ma pod słońcem konserwatywniejszego narodu, niż Polacy, i więcej, niż oni, zamkniętą w tradycji. I to ma być wstępem do spostrzeżenia, że panujące, nowsze kierunki oddziaływania, że duch czasu wywiera wpływ na społeczeństwo nasze, że nowa szkoła robi swoje. Tych, co ulegli nowemu prądowi, ma być już spora liczba. Oryginalna logika!

Mniejsza jednak o nią! Weźmy pod uwagę sam wynik pomysłowy myślenia redaktora *Dziennika*. Dostrzega on pewien zwrot w usposobieniu Polaków, zdaje mu się, że znaczna część społeczeństwa naszego przechyla się ku zgodzie z Moskwą, a właściwie ku pogodzeniu się z uciśkiem moskiewskim. Tak przynajmniej rozumiemy niewyraźne wzmianki o „ludziach, myślicy samodzielnym i wprowadzających krytykę do swoich poglądów”. Obaw ten cieszy p. Szezbalskiego niewymownie, żałuje on tylko, że mało jeszcze takich, którzyby się ośmielili głośno zadokumentować swój sposób myślenia, niezatwierdzony przez uznane w narodzie powagi.

Za pozwoleniem, panie Szezbalski! Jadąc na twoim rydwanie, gotowiliśmy ugrząść w błocie tak głęboko, że ani rusz nie będziemy mogli z niego wydobyć potem. Rozumujemy nieco logicznie i postępujemy się analogia, która jest najlepsza, jeżeli nie przewidywająca, to towarzysząca w wszelakim dowodzeniu. Powiada p. Szezbalski, że znaczna część społeczeństwa godzi się z obecnym położeniem, ale nie śmie tego powiedzieć głośno. Zastęp ten ciągle wzrasta. Tak twierdzi *Dziennik*, my przecie szliśmy, że jest to tylko szczyry wyrost moskiewskiego pisma. Dlaczego? Oto dlatego, że najdrobniejszy odłam naszego narodu, najmniej liczna szkoła, najskromniejszy zastęp inaczej myślących, posiada organ, za pomocą którego głosi swoje idee, zapatrywania i przekonania.

Pytamy się teraz, czy jest takie pismo, w języku polskim wydawane, któreby śmiało wystąpić przeciwko „jednostrojnemu entuzjazmowi” narodu, któreby się odważyło wypowiedzieć zdanie, że słodkim jest to jarzmo, które nas tak brutalnie gniecie, albo przynajmniej zachęcać do pogodzenia się z nim? Niech nam je *Dziennik* wskaże! Trudno wykazywać rzeczy nieistniejące — chociaż i do tego jesteśmy przyzwyczajeni — powie więc *Dziennik* może: boją się i nie głoszą swych przekonań publicznie. Dobrze. Ale dlaczego garść socjalistów, potępiona przez resztę społeczeństwa, rozpowszechnia swoje zasady niktło potajemnie, ale i jawnie, przy pomocy kilku organów?

Wiem wstydzić się może polscy zwolennicy *Dziennika*? Ha, jeżeli są tacy — czemu jednak nie przeczmy — niechże sobie zabiera cenzurę p. Szezbalski tych wstydliwych sojuszników! My ich nie chcemy i odstępamy Moskwie całkowicie. Nie wiele będzie miała ona z nich pożytku, a my niewielką poniesiemy stratę, bo jeżeli są ci „krytycy” (po moskiewsku) myślicy”, to zastęp ich nie liczny, a wartość moralna... godna teorii p. Szezbalskiego.

Tyle *Dziennikowi* raz na zawsze w powyższej sprawie.

Ziemia polskie.

Donoszą z Podola do *Rus. Wied.* że nieogłębione trawienie lasów na wyprzedzie dochodzi tam do takich rozmiarów, iż zaczyna budzić obawy ogrodozenia zupełnej okolicy z materiału drzewnego. W gospodarce takiej rywalizują z sobą zarówno dziedziczy właściciele, jak i ci, którym dobra zostały nadane za administracyjne zasługi na Podolu. Donoszą również o wielkim braku paszy w tym roku, co się składowie odbija na stanie gospodarstw szczególnie właścicieli przez wyprzedzie inwentarza, którego właściciele przy obecnej drożyznie paszy przekarmić nie są w stanie.

Według *Dziennika Południowego* zastępcy p. Luxa przesłali rejencji pruskiej sprawozdanie z rewizji odbytych w szkołach powiatu poznańskiego. Od nich miała się rejencja dowiedzieć: że dzieci polskie tych szkół zaledwie kilka okruczość z nanki religij zamano po niemiecku wyrecytować umieją; lecz że i tego nie rozumieją;

że w szkołach tych jest Niemców-katolików wielu na papierze, ale w rzeczywistości prawie ich wcale nie ma;

że dzieci polskie wprawdzie po polsku czy-

tać i pisać nie umieją, lecz także, że i wiadomości ich w niemieckim języku równają się prawie zeru;

że metoda nauki jest zupełnie przewrotna; że podręczniki szkolne są zupełnie niestosowne;

że w szkołach tych zachodzą wielkie nieporządki i wręcz nie;

że szkoły w powiecie poznańskim są w zupełnej u gmin pogardzie.

Cieszyłoby się wielce, gdyby zastępcy p. Luxa mieli rzeczywiście tyle odwagi i wypo-

wiedzieli szczerze i otwarcie całą nagą prawdę.

Sąd przysięgłych rozpatrywał niedawno w Poznaniu smutną i ciekawą sprawę, która służyła za doskonałą ilustrację tamtejszych stosunków. Przed sądem stał stary nauczyciel wiejski Wiktor Dobkiewicz, oskarżony, iż przy nauczaniu języka niemieckiego, przez bieżące po rękach i głowie, spowodował chorobę, a następnie i śmierć dwunastoletniej Magdaleny Antkowiak. Badania świadków potwierdziły używanie powyższych środków w nauce czytania niemieckiego, wskutek jednak opinii lekarzy tych, którzy leczyli dziewczynkę, jako też i tych, którzy robili sekcję, sprawa, na żądanie prokuratury i obrony została odłożona do zasięgnięcia opinii kolegium lekarskiego. Od niej zależeć będzie przyszłość starego nauczyciela, który przez długi czas uczył dzieci, nie ścigając żadnych na postępowanie swoje z nimi zależeń, i dopiero w ostatnim dziesięciu lat, nie mogąc sobie poradzić z uczeniem tak trudnego dla dzieci polskich języka niemieckiego, do tak dotkliwych uciekał się środków.

Przesiedlanie się włościan do wschodniej Galicji.

W sprawie tej dawniej przez nas poruszonej donosi pismo ludowe *Wieniec*:

„Emigrantów do Ameryki — dostarcza przedewszystkiem zachodnia część naszego kraju — i dla tego też niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę włościan, że daleko mądrzej i rozsądniej by zrobili, gdyby zakupowali grunta we wschodniej Galicji i tu się przesiedlali, zamiast jechać do Ameryki i tam w śród obcych szukać szczęścia, znacząc raczej nieszczęście i jeszcze większą biedę. Słowa nasze dziennie trafiały do przekonanania — i włościanie mający chęć emigracji do Ameryki, — zwrócili się ku Galicji wschodniej, w której jeszcze mnóstwo jest obszarów — niemal nietychymi stojących — nie dla złego gruntu, ale dla braku rąk do pracy.

W tym nawet roku, niepełna przed półtora miesiąca poruszaliśmy tę sprawę we *Wieniec* — a chociaż nikt się z tych, którzyby mogli i powinni zająć się tą sprawą — nie zajął — to jednak już dziś możemy zapisać dwa nader pocieszające fakty. Oto 50 gospodarzy z pod Miłca, okręgu tarnowskiego, złożyło obecnie kwotę 70 tysięcy na zakupno obszaru dworskiego w powiecie kałuskim, koło Wojniłowa.

Obszar ten dworski ma przeszło 1.500 morgów ornego pola, łąk i lasu — a właściciel żąda 130 tysięcy zł. Owych 50 gospodarzy złożyło jeszcze około 15.000 zł. — tak, że razem mieć będą 85 tysięcy i przyjmą jeszcze do spółki ze 20 gospodarzy z kwotą 45 tysięcy; w siedmiuśmiestu więc, zakupią cały obszar dworski za 130. tysięcy zł.

Włościanie ci nabywają to rozległe dobra — nie przytępił się do gminy tamtejszej, ale stanowią obszar dworski, wybierają z pomiędzy siebie przełożonego obszarowi i ten, jako naczelnik będzie wykonywał nad nim władzę, jaką zwykły wójt w gminie spełnia.

Ze względu, iż do obszaru tego należy aż siedm karcom — nowonabywcy włościanie postanowili pięć z nich, a dwie tylko zatrzymać, i o ile to będzie możliwe, prowadzić je w własnym zarządzie, a przynajmniej oddać je w nich katolików, a nie żydów. Dochód z tych dwóch karcom obliczono na 750 zł.

Nadto należeć będzie do nich myto mostowe, za które dotychczasowy był płać 130 zł. rocznie.

Niezaprzeczona jest rzecz, że taka emigracja włościan z zachodniej Galicji, gdzie ludność stosunkowo do obszaru, jest może jak na nasze stosunki zanadto liczna — do wschodniej Galicji, gdzie ludność jest znacznie mniej — jest wcalem tego słowa znaczeniem rozsądną i pożyteczną. Przesiedlający się bowiem widzą co kupują i gdzie się przesiedlają — nie opuszczają rodzinnego kraju i nie są narażeni na tłuściznę między obcymi.

Drugi fakt nie mniej pocieszający, bo świadczący również o tem, że mający zamiar emigrować, zwrócili się do Galicji wschodniej, jest ten, że kilku gospodarzy z pow. tarnobrzezkiego zakupują wspólnie w powiecie przemyskim obszar 350 morgowy za 16.000 zł. Jak się tam urządzą — dotychczas jeszcze nie wiadomo, bo ostateczne porozumienie się w sprawie tego zakupu ma nastąpić dopiero w połowie maja.

Tak więc, przez z emigracją za morze — a kto chce konieczne zmienić siedzibę — niech się raczej przesiedli do Galicji wschodniej.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 10 Maja

* Pogoda utrzymuje się stale; termometr: 18 stopni ciepła w południe.

* Repertuar teatralny. Jutro w niedzielę dnia 11. maja popołudniu o godzinie wpół do 4. „Nihilisici”, kom. w 3 akt. pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego. Wieczorem o 8 wpół do 8. po grzmiecie sebrał oklaski ale zmuszony był do powtórzenia P. Grzywiński wygłosił monodram Gawałecia „Na estradzie”. Niektórym się podobało. Kwartet solowy i duet humorystyczny Gona’go „Pytania i odpowiedzi” wypełniły wyborze resztę programu, który zakończony został odświeżeniem na ogólne żądanie E. Engelsberga „Zwierzyniec”. Chórówi znakomicie akompaniował p. Henryk Jarecki, co nie mało przyczyniło się do udanego wykonania programu. Po każdym numerze przygrywała muzyka Harmonii.

* W poniedziałek d. 12. maja po raz 18. „Dom otwarty”, komedia w 3 aktach Michała Bałuckiego. We wtorek d. 13. maja na dochód Tadeusza Skalskiego „Galganduch”, czyli „Trójka hulajaska”, czarodziejski melodramat w 5 aktach Nestroja.

W środę d. 14. maja „Rozwiedzmy się”, kom. w 3 aktach Wiktoryna Sardon i Najda.

We czwartek d. 15. maja po raz pierwszy: „Książę Łobuz”, opera komiczna w 3 aktach Anrelego Urbanskiego, muzyka Maurycego Falla.

W piątek d. 16. maja na benefis pani Nowakowskiej po raz pierwszy „Orlica”, dramat Indy w 5 aktach, podług niemieckiego oryginału.

* 20-centówki fałszywe znajdują się w obieg w okolicy Grzywałowa. Zarządzone poszukiwania nie naprowadziły dotychczas na ślad podrabiaczy.

* P. Aleksander Myszyga, tenorzysta, który w ubiegłym sezonie operowym śpiewał we Lwowie, z wielkim powodzeniem zawał w Warszawie po dwóch występach (w „Strasznym dworze” i w „Fancieli”) wielce korzystny kontrakt z dyrekcją teatrów rządowych. Po ośmiastu gościnnych występach (za każdy 150 rubli), zawrze p. Myszyga kontrakt na cały rok: 100 rubli od występu z gwarantowaniem ośmioma występami miesięcznie. Pan Myszyga, celem dalszego kształcenia się zastrzegł sobie kilkumiesięczny urlop na wyjazd do Włoch.

* Towarzystwo wzajemnego kredytu we Lwowie waktękt uzupełniających wyborów do Rady nadzorczej dokonanych na ogólnym zgromadzeniu, ukonstytuowało się, wybierając prezesem Rady p. Karola Gromana, a zastępcą p. Franciszka Momoniego. W skład komisji kontrolującej wybrała Rada nadzorcza ze swego grona sily ze wszech miar fachowe i kompetentne, składa się bowiem z pp. Bogusława Longchamps, buchaltera banku krajowego, Maurycego Markheima, prokuratora banku hipotecznego i Karola Stanuchowskiego, urzędnika galie. kasy oszczędności.

Komisja kontrolująca w tym swoim składzie, jak nam donoszą, odbyła w tych dniach swe zwykłe miesięczne posiedzenie i znalazła kasę, weksle, dokumenta w najpełniejszym porządku. Skonstatowanie to ma tem większą wartość, ile że pochodzi od ludzi fachowych.

* Wydział krajowy udzielił z fundusów przeznaczonych na podnieśnienie przemysłu, jako pożyczkę 4000 złr. p. Sierocińskiemu, szanemu przemysłowcowi, który na wszystkich prawie wystawach odszczególniony był medalami, na rozszerzenie warsztatu obuwia.

* J. Ekeo. namiestnik wyjechał do Karlsbadu za kilkutygodniowym urlopem.

* Wykaz zmarłych we Lwowie W 18. tygodniu od 27. kwietnia do 3. maja 1884: Ilość zmarłych 46 mężczyzn, 45 kobiet, razem 91; o 7 więcej jak w zeszłym tygodniu. Średnia dzienne śmiertelność 18; śmiertelność roczna 41 na 1000 mieszkańców.

Zmarło na ospę 1, na dyfterję 1, na krztusiec 2, na dżyczę 7 (z tego 3 wypadki tyfus plamisty), na gruźlicę 19, na zapalenie przewodu oddechowego 23, na zapalenie kiszek 1, na inne 37.

(a-m) Wieczornica „Lutni”. Wczoraj około godziny 8. wieczorem sala kasya miejskiego napełniła się szczerze publicznością. Program wczorajszej wieczornicy składał się z 9 numerów, prze-

ważnie lekkich a wesołych. Główną podstawą programu były produkcje chóru, a z odśpiewanych numerów podnieść musimy przedewszystkiem Werbiekiego „Bitwa”, Zeltera „Sw. Paweł medyk” i Gona’go „Chłiska serena”. Wszystkie te utwory wykonywane były ze snągą starannością i werwą przez chór Lutni, za co też kierownik p. Cetwiński jak i wykonawcy zbirali hucne oklaski. P. Sławieck odśpiewał Cavatinę z op. „Cyganka” Baltego. Pan S. posiada głos tenorowy, przyjemny, który robi na słuchaczach silne wrażenie. P. Czerny za odśpiewanie Danza „Gdybyś mnie kochała” nie tylko grzmiecie sebrał oklaski ale zmuszony był do powtórzenia P. Grzywiński wygłosił monodram Gawałecia „Na estradzie”. Niektórym się podobało. Kwartet solowy i duet humorystyczny Gona’go „Pytania i odpowiedzi” wypełniły wyborze resztę programu, który zakończony został odświeżeniem na ogólne żądanie E. Engelsberga „Zwierzyniec”. Chórówi znakomicie akompaniował p. Henryk Jarecki, co nie mało przyczyniło się do udanego wykonania programu. Po każdym numerze przygrywała muzyka Harmonii.

* Perekińczyk nad perekińczykami. Iwan Naumowicz wystawiał, jak wiadomo, przed dwoma tygodniami z wzięcia formalne podanie do władz, zawiadamiające o postanowieniu jego zmiany wiarę, że mianowicie z wyznania katolickiego przechodzi na prawosławie. Lecz nie minęło dwa tygodnie, a już znówu inaczej namyślił się, gdyż jak donosi *Dziś* wniósł teraz znowu inne podanie, nie zawiadamiające akt poprzedni, i zawiadamiające, że zostaje nadal w katolickiej wierze. Płkny to wzór stałości charakteru, zwłaszcza, że o ile się dowiadujemy, po odbytej karze więzienia p. Naumowicz ma zamiar znowu do pierwotnego powrócić zamyśłu.

* Szkoły kadeckie Ministerjum wojny ogłosiło konkurs na poszczególną niższą liczbę uczni z początkiem roku szkolnego 1884/85 (18 września) do c. k. szkół kadeckich przyjąć się mających; a to:

- a) na I. rok kadeckiej szkoły piechoty w Wiedniu, Peszce i Pradze po 80 uczni; — na I. rok tejsz szkoły w Karlsstad, Karlhans koło Berna, w Łobzowie koło Krakowa, Hermannstadt i w Trzebie po 40 uczni; — na I. rok tejsz szkoły w Liebenau koło Graun, Pressburgu, Innsbrucku i w Temeswarze po 30 uczni;
- b) na I. rok kadeckiej szkoły artylerji 80 uczni;
- c) na I. rok szkoły pionierów 40 uczni;
- d) na I. rok szkoły inżynierji 12 uczni;
- e) na III. rok szkoły kawalerji 80 uczni;
- f) na IV. rok szkoły kawalerji 25 uczni.

Warunki przyjęcia zawarte są w III. rozdziale instrukcji dla szkół wojskowych c. k. amil, tu przytacza się je tylko w ogólności jako to:

1. Fizyczne uzdolnienie.
2. Przyszłość nienaganą.
3. Odpowiednie uzdolnienie wstępne.
4. Przyjęcie zobowiązania służenia dodatkowo rok jeden czynnie nad obowiązkowy trzyletni perjo służby wojskowej, za każdym przebyty lub rozpoczęty tylko rok szkoły wojskowej.

5. Zobowiązanie co do sprawunków i utrzymania własnym kosztem wszelkich przedmiotów przypisanych do wykwalifikowania.

6. Złożenie przepisanych na cele szkolne rocznych opłat; przyczem nadmieniamy, że uczni wojskowej szkoły kawalerji obowiązani są do każdorocznej opłaty 200 zł. na cele ekwiacyjne z gory i w całości, która to opłata tylko dla synów nieamożnych oficerów i urzędników wojskowych na skutek próby może być do kwoty 100 zł. obniżona.

O dalszych warunkach pod względem uzdolnienia dowiedzieć się można w IV. biurze magistratu. Termin podań do 25. lipca 1884 do komendy tej szkoły kadetów do której uczeń przyjętym być może żyć.

* Wypadki na prowincji. W Rohatynie 19-let. Marja Łalkówna odebrała sobie życie przez powieszenie się, doznawszy zawodu w miłości. — Włodzisław Janiszczak z Wolekowie, w powiecie śniatyńskim, podczas sprzeczki uderzył swoją żonę tak silnie topem narzędziem w głowę, że waktękt doznanej uszkodzenia na płuty dzieł zakończyła życie. Łaszczak jest niewziorny. — W Chryplinie, w powiecie stanisławowskim, obwisł się z żalną po stracie dziecka gospodarz Iwan Krywański. — Włodzisław z Doliny, w powiecie tłumackim, Tymko Rawiak, z niewiadomej przyczyny rzucił się w zamiarze samobójczym do Dalestru i utonął.

* Kradzież. Polijca czerleniewska poszukuje Zagumata Radnickiego, krawca: ze Lwowa, który noutaje w Czerleniewach z Leonem Zellerem w jednym pokoju hotelowym, skradł temuż pugilares z kwotą 80 złr. i weksłami na 18 tysięcy złr. Poszukiwany liczy lat 60, chudy, ma siwe włosy i brode.

* Wydawnictwo dzieł Mickiewicza. W akutek pisma p. Estreichera, otrzymaliśmy następujące oświadczenie: Pan Estreicher zabrał głos w sprawie taniego wydania dzieł Adama Mickiewicza i od razu rozwiązał ten prawdziwy węzeł gordyjski. Oto proponuje p. Estreicher aby rodzina sama uprzędiła wszystkich spekulatorów, wydając tak dobre i tanie dzieła A. M. aby żaden już spekulant o to samo się niepokusił. Ponieważ naszym zamiarem właśnie było przeszkodzić spekulantom, a więc natychmiast z ochotą odstąpimy rodzinie to zadanie, jeżeli ona sama je spełni. Pan Estreicher przynajmniej nam, że dzieła Adama Mickiewicza powinny być tak, jak katechizm, znajdować się w rękach każdego. Nastąpi to jednak wtedy, jeśli n. p. „Pan Tadeusz” oprawny kosztować będzie 25 ct. W takiej bowiem cenie będzie zamierzaliśmy. Adam Kacurba, wydawca „Biblioteki uniwers.”

* Morderca stróża Danksa w Warszawie, żandarm Andrzej Karapuchin, został skazany przez warszawski miejscowy sąd wojenny na pozbawienie praw stann, i ciężkie roboty w kopalniach przez lat 12, a następnie osiedlenie na zawsze w Syberji.

* Muzeum przemysłowe w ratuszu codziennie od godz. 9. do 6.; w poniedziałek 50 ct. w inne dni 30 ct.

* Muzeum zakładu narod. im. Ossolińskich otwarte codziennie prócz świąt od godz. 9. do 1. Nado we wtorek i piątek popołudniu od 3. do 5. dla młodzieży szkolnej. — Wstęp bezpłatny.

* Jutro w niedzielę: św. Leona W.; — św. Joana List. — W poniedziałek: św. Pankracego; św. Jakowa apost.

* Wiadomości policyjne z dnia 9. maja b. r.: Skradziono: Marji Brzuskiej słudze zimową brązową chustkę w białe paski wartości 6 zł. z otwartej kuchni; — pannę J. S. służa tegoż Marcelina Hugo mająca 20 lat, 120 zł. ze stolika; — pani M. B. woseczek z kwotą 18 zł. z kieszeni; — Marji Kalickiej książeczkę kasy oszczędności na 100 zł, które sprawa dnia dzisiejszego z kasy podniósł.

Aresztowano: Józ. Makarewicza za kradzież kończą z wozu, z którym tegoż wspólnik zdołał uciec; — Chnogo Bełocha sławnego kieszonkowego złodzieja, za kradzież kwoty 40 zł. z kieszeni włóciślaninowi, które przy aresztowaniu odziano; — Annę Pachnąłową skradła Bibian. Góreckiej bicie korali wart. 20 zł.

Za kwestjonowaną u Chaima Isaaka Reisa jedwabne piżmowe futro, z powodu podejrzanego posiadania.

Zgłębiono: pani W. K. srebrną bransoletkę kankazkiej roboty wart. 5 zł., kartę zast. rus. banku na srebr. ładunek i złotą spinkę za 4 zł. 50 zastawioną.

Zabłąkanego 3 letniego chłopczyka na ulicy Żółkiewskiej przydybanego, oddano miej. komisarjatowi III dzielnicy.

— Ottynia d. 7. maja. Wczoraj o godzinie 12. w nocny wybuch u nas silny ogień, który pochłonął 5 zabudowań gospodarskich niezasekuryzowanych w mieście. Nasza straż ogniowa przybyła wprawdzie za późno, bo przy końcu ognia, słumiała jednak zupełnie tęgę się na ziemi pozostałości popalonych budynków, z czego mogłyby się ogień powtórzyć (przy sąsiednich domach).

Nader godnym uwagi jest, iż właściciel Ottyni, W. Dominik Łukaszewicz przybył pierwszy na miejsce pożaru, a wazędzy między palące się budynki, jedynie przy pomocy dr. med. Kalinowicza, farmaceuty p. Adolfa Bluma i dwóch ludzi, zdołał wyratować wszystkie sprzęty i wiktuały biednych pogorzelców, co się im zapewne tylko z całego mienia zostało. Godnym tym panom, którzy sobie tyle trudności zadali, należy się szczerze Bóg zapłać, gdyż ogół zaczął dopiero po dobrej pól godzinie gromadzić się, przypatrując się tylko końcowi pożaru.

— Główna doświadczenie. Z Białogostoku donosi *Nov. Wr.*: Jenerał-lejtnant Strakow, czerzej oficerowie od dragonów i naszelnik asztaba, postanowili prześlędnąć konno pędzić kolei żelaznej. Wyjechałszy jednocześnie z wyścigiem podług w stronę Grajewa, podróż tę odbył w ciągu godzin 4 minut 20; przyczem, dla przeprawy przez rzekę Biebrzę, stracili godzinę czasu. Do Grajewa jednak przybyli przed pociągami. Bardzo to piękne — do *Nov. Wr.*, dla kawalerzystów, ale czy to samo powiedziec można o podgry?... —

— Aktorki paryskie bawią się w teatrzyk i zawiadani publiczność obciwają skandalu. Zaledwie skończyła się nieszlachetna walka między Sarą Bernhard i Marją Colombier, a już dwie inne artystki sceniczne powdó do nowych pios-

Jedna chyba różnica między księstwem świeckim rlit. gr. a bazylianem, polega w nominalnym celu, o którego wartości czy też szkodliwosci nie miałem podowować żadnego pojęcia. Niesłusznie więc mówią Rusini, że kurja rzymska uczepiła się zakonu ni z tego ni z owego. Trudno wymagać, aby reformy powierzono dr. Dobrjańskiemu *et consortibus*, którzy znają się wprawdzie na organizacji różnych kół narodowych jak np. wieców ugnarionowanych henczyznami, ale obok tego mogą mieć pojęcia o regułach klasztornych, zwłaszcza że owych reguł henczyznami garnirować niki sposób. Niewłaściwem było to nawet używać na narady zakonne pań, które są już *a priori* źle uprzedzone przeciw zakonnikom, jako znanym notorycznie starym kawalerom.

Panowie z wiecu nazywają jezuitów kosmopolitami i uskarżają się na polonizację przez tychże ruskiego monasteru. Za pozwoleniem panowie, bądźcie konsekwentni, jeżeli jezuitci są kosmopolitami, przeciw czemu zupełnie nie mam, te w jakiz sposób mogą polonizować wasz zakon? Moskal moskiewci, Niemiec germanizuje, kosmopolita kosmopolituje (*est uenia verbo*), a Anglik angliczuje, nie było jednak wypadku, aby Moskal germanizował lub na odwrót; chyba Polak zabawia się czasem angliczowaniem, ale tylko koni, nie zaś jakiej istoty ludzkiej. Gdybyśmy niezmordowanie walczyli i słowem i piórem i czynem za jezuitów, gdyby oni byli naszymi kochankami, — wtedy byłby może i szluszny zarzut, że używamy tych czarnych i ciankich ojców do polonizacji monasteru ruskiego, kiedy jednak nikt w obecnych czasach nie zastrzeżił się z miłości do jezuitów, kiedy owszem występujemy jawnie i otwarcie przeciw „stojącej” polityce „istojącemu” patryjotyzmowi polskiemu baranków św. Ignacego, to dowodzi to najlepiej, że towarzystwo cienkich ojców, nie jest naszym towarzystwem, że zasady ich nie kierują nami i że kwestja reformy grubych bazylianów zajmuje się tylko papież, który jest nieomylny, a nam i naszej polityce nie do tego, tak samo jak byśmy milczeć musieli, gdyby ojciec św. naka-

zał dominikanom, żeby ci reformowali bernardynów, franciszkanów, damy z *Sacré coeur* lub kamedułów.

Cóż wreszcie Jezuitci ci tak zgubnego re formą swoją dokonali? Czytałem sprawozdanie od początku do końca i dowiedziałem się tyle jeno, że żrądzone na unii jezuitcie spustoszenia ograniczają się na poobriczowaniu chrestiw, na wprowadzonej tonzurze i na obdarciu z a n a w i s k i w z c a r s k i e h w r a t. No! to jeszcze nic tak strasznego, kilka dni roboty stolarskiej, ślusarskiej i fryzjerskiej mogą zatrzeć to zbrodnie, a chcąc się zasłużyć około dobra unii, pojętego w tem znaczeniu, apeluję już tutaj do spótki stolarskiej, aby podjęła się reparacji krzyków po zniszczonych cenach a p. Ihnatowicza proszę, aby posłał bezpłatnie do Dobromila kilkanaście flaszek jakiej cudownej wody na porost włosów, by i ten drugi ślad zbrodnicego zamachu na unie, t. j. tonzurę, zgładzić. Nie przypominając zaś panowie Stanisława Koniepcowskiego, który nałożył karę 10.000 czerwonych złotych na tego, co by naruszył własność Bazylian, bo Koniepcowski założył w roku 1659 klasztor św. Onufrego w Podhorcach, zniszczony później przez kozaków pod dowództwem Doroszeńki i orestaurowany następnie (w r. 1885) przez króla Sobieskiego, ale w tej myśli, aby rozszerzać dzieło unii; fundował go dla tych, którzy mieli stać na straży cerkwi unickiej, nie zaś dla takich, którzy są kuszykami zdobywców Piewny.

Bojcie się Boga! — gdzież można zresztą żądać od nas w dzisiejszych czasach 10.000 gul. Dochody z wódki znikły z krętešem, Kasa zaliczkowa, z kąd można jeszcze było w łatwy sposób zarwać grosza — bankrutuje, a kupno kolei Ferdynanda wydrze nam wszystkie oszczędności.

Brawo! Sławno! — panowie parlamentarni, teraz dzielnie się spisujecie, tylko tak dalej, a zawołamy: górą nasi!

Michał Gr.

2

HISTORIA KORONEK

ODCZYT

Ludwika Wierzbickiego

z szeregu odczytów urządzonych dla kobiet przez towarzystwo pedagogiczne w r. 1884.

(Ciąg dalszy.)

Widzimy również, że i hacziarstwo tak figurale jak i ornamentalne, które w wiekach średnich tyle przedziśnitych i niezrównanych robot dostarczało do uświetnienia obrzędów kościelnych, zwolna przechodzi na usługę potrzeb życia codziennego, z powodu, że wskutek zmiany stosunków pod względem religijnym coraz mniej kociół tych robot potrzebował, bo mniej było takich, którzy o kościele pamiętali, a moda i zbytek moźnych coraz więcej robot takich wymagał. W tym właśnie czasie powstały roboty koronkarskie, które z początku używano prawie tylko do ozdabiania bielizny, potrzebnej do użytku powszedniego. W miarę coraz szerszego używania płótna do potrzeb domowych i do ubrania, ustępuje coraz bardziej haft kolorowy ornamentalny i figuralny z dawnych przybytków klasztorów i komnat zamków, gdzie dotychczas technika wyrobów tych pielegnowano, a w miejsce robot tych wytwarza się szczególne zamiokowanie do robot wycinanych z tłem przetrzystem i plecionym, wykonywanych na płótnie. Potrzeba ozdabiania rękawów i kołnierzy u koszul, dalej bielizny, jak poszewek, obrusów, ręczników, firanek, przyczyniała się jeszcze bardziej do rozwoju haftów białych i wyrobu koronek. Dopiero z końcem XVI. stulecia widziemy po raz pierwszy w bardzo skromnych rozmiarach hafty białe i koronki, użyte do ozdoby szat, potrzebnych do obrzędów kościelnych, a dopiero znacznie później, bo dopiero w drugiej połowie XVII., a szczególnie w XVIII. stuleciu pojawiają się alby, antepedia, przykrycia na

ołtarze, firanki, przedewszystkiem komże, ubrane w bogate hafty białe i ozdobione różnemi drogiemi koronkami. Koronek używano coraz częściej do stroju, od czasów zaś Ferdynanda I i Filipa II., gdy zaczęto nosić kostium hiszpański i czarny aksamit do ubioru, wtedy już i dyplomaci i wojownicy, idąc za wskazówką ówczesnej mody, zaczęli nosić bogate hiszpańskie kołnierze koronkowe. Najbardziej zaś moda używania koronek do ubrania opowiadała całą Europę od czasu, kiedy Franciszek I. wprowadził obecność kobiet na salonych dworskich. Wówczas to powstała ta przepyszna elegancja, pod wpływem której tworzyły się towarzystwa, odznaczające się dystynkcją, tak co do formy zewnętrznej, jakoteż i w moralnem znaczeniu.

Po śmierci Franciszka I. Katarzyna Medickie wprowadziła na dwór swój zwyczaj wloknięcia do strojów kobiecych. Zaczęto nosić krzyż marszczony lub rurykowane, które w rozmiarach swych doszły do takiej przesyady, że wyglądały jak ciężkie wachlarze, osnute na wiazaniu z nici metalowych. Rozmiary tych krzyż, spowodowały n wet przedłużenie tyżek słowich, żeby w czasie jedzenia ruchem rąk nie zginać tych przesyadych kołnierzy i krzyż.

Stopniowo przesyadłość ta zastosowana była do całego stroju. Kobiety ówczesne młkną prawie w pórób bombastycznych sukni, upstrzonych perłami, złoceniami i rozmaitemi ozdobami tak, że kształt postaci ludzkiej zupełnie się tam gubił, ówczesny zaś pisarz francuzki Montell powiedział, że „wystrojona kobieta nasza podobna jest obecnie do dwóch dzwonów wierzchołkami spojonych.”

Monstrualne te stroje trwały za czasów Henryka III. i Henryka IV. Wówczas jednak, kiedy toalety kobiet były tak niezmiernie bufiaste, strój męzyczny przedstawiał się jeszcze skromnie, ubranie było obiciste, przytem krótka pelerynka zawieszona na ramionach i szerokie sztywne krzyż, nadawały całej postaci pozór pewnego wdzięku i elegancji. Następnie i męzyczni zaczęli używać ubranie szerokie, buty odwijane, kołnierze szerokie wykładane, garni-

rowane koronką, kapelusze rozłożyste ozdobione piórami.

Za czasów panowania Franciszka I. rola kobiety w społeczeństwie nabrała już wysokiego znaczenia, ale w epoce Ludwika XIV. kobieta stała się niemal władczynią, której wpływom zarówno ulegały wszystkie warstwy towarzyskie, nawet król sam nie uważał za ułębienie swej dostojności, ażeby rozmawiając z kobietą, oddać jej należną cześć, odkrywając głowę, chociażby to była osoba z najskromniejszych warstw społeczeństwa. To też na dworze królewskim, wszelkie słabości kobiet, odnośnie do ich toalety, stawały się niejako wyrocznią dla całego świata niewiast. Koronki wówczas stały się najblyżkowniejszą i najniezbędniejszą potrzebą kobiecą.

Studia dotychczasowe co do wyrobów koronkarskich wykazały zgodną, jak to już wycie wspomniano, że Włochom przynależny pierwszeństwo wynalazku koronek, tak wykonywanych igłą (*Dentelles d'aiguille*) jak i koronek kłocowych (*Dentelles aux fuseaux*), a zdanie, że

